

# FRANKFURT AM MAIN: O ŚWICIE

Kiedy obudziłem się przed świtem, poczułem się jakbym w nocy wykonał jakąś ciężką pracę. Bolały mnie ramiona i kark, w ogóle odczuwałem straszne fizyczne zmęczenie. Już od tygodni, od czasu gdy straciłem robotę, otwieram oczy i zawsze dzieje się to samo.

Za kwadrans ma przyjść po mnie Benek. Wstałem, ubrałem się, szybko i byle jak pościeliłem łóżko i nastawiłem w kuchni ekspres na kawę.

Automat przeraźliwie warczał. Musiał obudzić Iwonę, naszą współlokatorkę, która ma łóżko w kuchni (mieszka tu od dwóch tygodni, w zastępstwie brata – brat zrobił sobie miesięczny urlop). Iwona obróciła się i zakryła głowę kołdrą. Iwona robi w tureckiej knajpie – wychodzi o szóstej rano, a wraca o jedenastej w nocy. Dziś wróciła o czwartej. Widocznie ma jakiś ważny cel, dla którego to wszystko znosi. Cóż, człowiek to takie bydle co zniesie wszystko, jak mawia Benek.

Kiedy przyglądałem się jak śpi, przykryta kołdrą, aż po czubek głowy, uświadomiłem sobie, że tak naprawdę nigdy z nią nie rozmawiałem.

Wyłączyłem warczący ekspres i postanowiłem napić się kawy na mieście.

Zgarnąłem ze stoliczka paczkę papierosów i zapaliłem sobie jednego. Papieros na czczo drażnił żołądek.

Benek spóźnił się, a co gorsza, tak długo wciskał domofon, jakby chciał mnie dopiero obudzić. Zerwałem się do słuchawki i wyzwałem go od durniów.

Iwona już zupełnie rozbudzona, wylazła z łóżka, powiedziała rozdrażnionym głosem „cześć” i podreptała do łazienki.

- Czekaj, już idę – mruknąłem do Benka.

Na dworze, o tej godzinie, panował nieprzyjemny chłód. Miasto, jak zaspane mrowisko, budziło się z odrętwienia. Przed nieczynnym jeszcze kioskiem leżały obwiązane sznurkiem poranne gazety. Niektórzy sprzedawcy otwierali już swoje sklepy. Tylko sklep z pieczywem, od którego rozchodził się przyjemny zapach bułek i chleba, działał już pełną parą i ustawiła się parooosobowa kolejka.

- Muszę kupić papierosy – wymamrotałem.

Pomaszerowałem do automatu po drugiej stronie ulicy. Wrzuciłem monetę, lecz ta z brzękiem wypadła. Wrzuciłem jeszcze raz – to samo. Potarłem o metalową obudowę. Czasami to pomagało. Moneta i tym razem wyleciała. Trudno – kupię w Trinkhali.

Kroczyliśmy w stronę U-Bahnu na Zoo.

Na ławce siedziała dziewczyna w czarnej kurtce. Zakryła dłońmi twarz i płakała.

*(Następnego dnia zapuka do niej chłopak z kwiatami)*

- Wczoraj bawiliśmy się w piwiarni – usprawiedliwiał się Benek. – Gośka nas zaprosiła. Robiła pożegnanie. Dziś miała wracać do kraju. Mówię ci, już dawno nie pamiętam takiej balangi. Gośka płaciła za wszystko: za wstęp, za zarcie, za trunki – za wszystko. Kupiliśmy w Trinkhali wódę i pojechaliśmy całą zgrają do Maragusty. Każdy zamówił sobie po kuflu piwa, a Janek dolewał każdemu pod stołem wódę. Bawiliśmy się na całego. Piwiarnia była nasza. Ale skończyło się: Janek zapomniał schować butelkę, no i zauważył ją bramkarz. Była niezła chryja. Chciał nas wyrzucić, no ale my nie chcieliśmy wyjść. Łobuz zadzwonił na policję. I wtedy zwialiśmy. Potem pojechaliśmy taksówką na Tanzschift. Rządzyliśmy do czwartej nad ranem. Rozpuściliśmy wszystkie jej pieniądze. Bez szmalu nie ma po co wracać do Polski.

*(Na tapczanie leży pijany Janek. Gośka siedzi przy stole. Na blacie poukładane zdjęcia: mężczyzna z dwójką dzieci, zdjęcia samych dzieci. Bierze do ręki kieliszek. Dokładnie go ogląda. Nagle rzuca nim o ścianę. Kieliszek rozpryskuje się. Janek śpi nadal)*

Przyjechał pociąg i weszliśmy do środka. Dziewczyna w czarnej kurtce została na przystanku.

Kiedy wysiedliśmy na Zoo, podbiegł do nas jakiś chłopak. Przywitał się i zapytał czy nie chcemy radia do samochodu. Bardzo tanio, po okazyjnej cenie. Rozpiął kurtkę i pokazał nam małe pudełko. Benek spojrzał na mnie. Pokręciłem przecząco głową. Benek także odmówił. Chłopak oddalił się.

- Widziałeś kabelki? – spytałem.

- Pewnie ukradł z jakiegoś samochodu.

*(Oboje uciekali przed policją. Dziewczyna w czarnej kurtce, która miała stać na czatach, nie zauważyła w porę wozu policyjnego. O mały włos i byliby ich złapali. Schowali się w krzakach i to ich uratowało. Wkurzony chłopak wyzwał ją. Powiedział, że wszystko między nimi skończone, że takich jak ona, może mieć na pęczki. Dziewczyna pobiegła z płaczem)*

Po drodze zobaczyłem czynny Imbiss.

- Chodź – powiedziałem – muszę napić się kawy.

- Ja też chyba się napije.

- Dobrze ci to zrobi.

Kiedy byliśmy już bardzo blisko Imbissu, spostrzegłem Iwonę. Stała z jakimś przygrubawym facetem. Od czasu do czasu, drażniła się z nim, bijąc go pięścią w brzuch.

- Już nie chcę tej kawy. Rozmyśliłem się.
- To ja się napiję – on też dostrzegł Iwonę i zapytał.
- Patrz, czy to nie ta twoja współlokatorka?
- Nie, to nie ona. Podobna.

Podeszliśmy do Imbissu. Iwona, kiedy nas zobaczyła, zrobiła krok do tyłu.

- Chcesz tej kawy? – spytał Benek.
- No dobrze, weź mi.
- Zwei mal Kaffee, bitte – zamówił Benek.

Sprzedawca nalał z ekspresu dwie kawy.

Usilnie starałem się nie patrzeć w stronę Iwony, lecz kiedy już tam spojrzełem, nie było nikogo.

Skończyłem kawę, zapaliłem papierosa i od razu poczułem się lepiej.

- Idziemy? – zapytałem Benka.
- Idziemy – odpowiedział i cisnął kubek do kosza.

Dotarliśmy wreszcie na miejsce. Zatrzymaliśmy się przed sklepem Birsina. Turek handlował tu tanimi artykułami z różnych stron świata: Indonezja, Chiny, Turcja ... Sprzedawał zegarki, zapalniczki, zabawki i wiele innych podrabianych rzeczy.

W każdy poniedziałek robił w sklepie porządek, to znaczy wyrzucał na śmietnik rzeczy uszkodzone, lub takie, które mu po prostu nie schodziły.

Poszliśmy na tył sklepu, do śmietnika. Położyłem na ziemi torbę.

Benek podniósł klapę kubła. Wynałazł zielone drzewko.

- Patrz, choinka – stwierdził.
- Na co ci?
- Racja – pchnął drzewko w kąt śmietnika.
- A co ty na to? – pokazałem duży zegar z tureckimi napisami.
- Bierzemy.

Zapakowałem zegar do torby.

Wyszperaliśmy jeszcze ładny żyrandol, lalkę bez ręki, małą fontannę typu „wiszący w powietrzu kran, z którego leci, nie wiadomo jakim cudem, woda”, kilka pudełek kolorowych sprężynek Rainbow i parę innych rzeczy.

- Zobacz! – trzymał w dłoni małe radyjko samochodowe. – Takie samo, jakie nam chciał opylić tamten chłopak. Będzie warte z pięćdziesiąt euro?

- Jeśli jest sprawne, to nawet więcej.
- Opłacało się wcześniej wstać, co?
- Pewnie – odpowiedziałem.

**Robert Litwińczuk**

al. Niepodległości 11c/13  
78-449 Borne Sulinowo  
e-mail: robertlit@o2.pl  
tel. 094 37-33-914

## MISSA PAGANA

Umiłowanie Boga o mało

o śmierć mnie nie przyprawiło gdy ciało  
zapomnieć chciałem by odnaleźć duszę  
lecz już tak nie chce już tak nie muszę

wstanę raniutko pójdę gdzie rosa  
powącham stokrotkę przedrzeźnię kosa  
wspomnę o nocnym słowika śpiewie  
popłynę rzeką usnę na drzewie

przywitam śmiechem tłum śmieszek mew  
pogłaszczę chmury utopię w nich deszcz  
dogonię w niebnym locie skowronka  
będę ofiarą gdy ołtarz – łąka

a po komunii z wiatru i trel  
krew malin spiję przy tej niedzieli  
bo każdy dzień czyni świętem nowym  
życie co spływa z nieba ambony

próżne więc troski o bycie świętym  
gdy modlitwa czyni tve życie smętnym  
i nic nie zyskasz a stracisz wiele  
spójrz dookoła – jesteś w Kościele!

**Tomek Włodarski**

De Lier, 1999